Rok I Lwów, wtorek 5. lutego 1907. Nr. 17.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

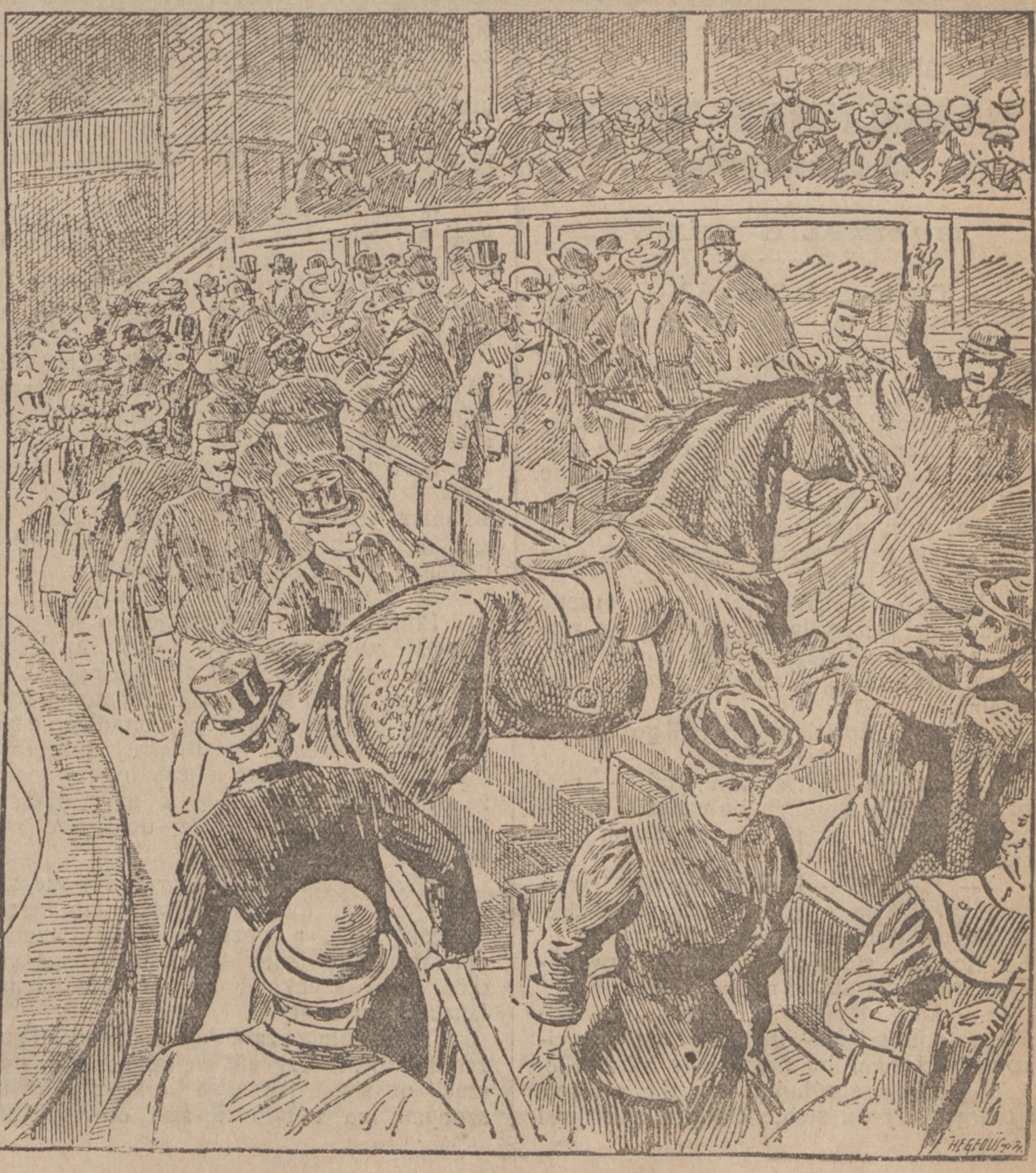
Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Nie sentymentalizm, lecz chłodna rozwaga.

Masowe aresztowanie sprawców dzikiej napaści na uniwersytet lwowski, jest od piątku nietylko w prasie, ale w rozmowach prywatnych, przedmiotem żywych dysertacyj i komentarzy. Na jedno zgadzają się wszyscy: że mianowicie rząd centralny we Wiedniu raz przecie zaniechał widocznie swej tradycyjnej pobłażliwości, wobec dotychczasowych benjaminków swoich — hajdamaków wszelkiego fasonu ruskiego w Galicyi — skoro dał niewątpliwie swoje *placet* na uwięzienie 100 bez mała awanturników, z szeregów niestety młodzi akademickiej! Energiczny ten krok władz państwowych — z uwagi właśnie na powagę państwa — na tegoż pierwszy obowiązek strzeżenia ładu i spokoju publicznego, więc ma się rozumieć także otaczania skuteczną opieką instytucyj publicznych, wśród których znów uniwersytet naczelne zajmuje miejsce — stanowczość ta rządu, powtarzamy, nie może nie znaleźć, bodaj cichej aprobaty u najzagorzalszych nawet zwolenników swobody i rzeczników idei narodowościowej. Toż nawet w czasach wojennych zastępy nieprzyjacielskie nie plądrują w opanowanych ziemiach wszechnic i szkół publicznych, nie niszczą z iście mongolskim wandalizmem martwych sprzętów, sale wykładowe zapełniających, nie tną i nie drą w kawałki... portretów! Tak wprawdzie postępowały przed paruset laty hordy tatarskie i kozackie w dworach polskiej szlachty, rabując wszystko cenniejsze, a obracając w perzynę bezwartościowe dla nich dzieła sztuki — lecz to były hordy pijanego najczęściej pospólstwa kozaczego, albo wrogie chrześcijaństwu czambuły chanów tatarskich. *Si duo faciunt non est idem.* Kwiat inteligencyi „ukraińskiej“ w kraju naszym — młodzież uniwersytecka — choćby zaślepiony Bóg wie jaką nienawiścią do Lachów, nie powinien był przecie sięgać po ohydne wawrzyny rozpasanych hord i czambułów mongolskich z XVII. wieku! Pod tym względem niema dwu zdań, w tej mierze zgadza się z polskiem społeczeństwem ta część (pono zbyt mała niestety!) Rusinów naszych, która rozumnie potępia szowinizm ślepy, fanatyczny, gdziekolwiek i jakkolwiek on się objawia...

Wróćmy jednak do wspomnianych aresztowań młodej hajdamaczyzny w dniu 1. bm. Otóż zaznaczamy z naciskiem, iż ze stanowiska władzy państwowej i w celu zgniecenia — być może dopiero w samym zarodku legnącej się — kampanii anarchistycznej ze strony tej młodzieży, krok ten jest łatwo zrozumiały i zapewne nie chybi zamierzonego celu. Lecz z tem wszystkiem dla nas, Polaków — powiedzmy to otwarcie — nie był i nie jest bardzo pożądany. Bo pamiętajmy o tem, że jakkolwiek bez najmniejszej kwestyi wyłącznie Wiedeń zarządził tę obławę, dość bezkrytyczny, a z natury rzeczy tym krokiem silnie podrażniony ogół ruski wskaże na przysławiową u nich „intrygę polską“, jako na jedyną sprawczynię tego nowego oskorblenja (pokrzywdzenia) Rusinów w Galicyi. Prasa ruska wszelkich odcieni będzie w tym sensie przekonywać społeczeństwo swoje aż do znudzenia i zbyt już wielkie niestety kontrasty pomiędzy obu narodowościami w tej części kraju, o ile można, zwiększą i zaognią się jeszcze. Nienawiść ruska do wszystkiego, co polskie, dojdzie do zenitu, a nienawiść bywa z reguły złym doradcą... I w rezultacie jakiż pożytek, bodaj moralny, osiągniemy, my Polacy, z takiego gwałtownego pogorszenia się wzajemnych stosunków? Absolutnie żadnego — owszem stracimy nie jedno może... Przedewszystkiem nie leży chyba w interesie naszym, aby Rusini tanim kosztem, jak to mówią u nich: *chytro mudro*, mogli stroić się w przyszłości w korony cierniowe politycznego męczeństwa. Młodzież polska ma niezaprzeczone prawo do tego, bo jej ojcowie i dziadowie ginęli za sprawę narodową na szubienicach, i w tajgach sybirskich, lub gnili zwolna w kazamatach Spielberga, Kufsteina, Szliselburga! A znów kilkudniowy, a gdyby nawet kilkumiesięczny areszt śledczy w „hotelu prez. Przyłuskiego“ przy ul. Batorego, to przecież w porównaniu z tamtem nędzna farsa!

Awantura w cyrku.



Tak nędzny, jak wogóle mały i nędzny był ten cały debjut hajdamacki w murach *Almae matris* lwowskiej — zestawiony w świetle historyi z porozbiorowymi walkami młodzieży polskiej o prawa własnej kultury, języka, wolności! Bądźmy jednak pewni, że refleksye tego rodzaju — gdyby nawet rodziły się kiedy w głowach przewódców ruskich — zgoła nie przeszkodzą im w pozewaniu na męczenników. I w tem właśnie tkwi dla nas ujemna strona tej rzadkiej „stanowczości“ rządu centralnego wobec Rusinów... Baśnie kłamliwe o „męczeństwie“ akademików ruskich, spowodowanem przez Lachów naturalnie, gdy pójdą hojną siejbą w masy ciemnego, ruskiego chłopstwa, gotowe może w przyszłości spowodować jaki groźny wybuch w kraju. Materyałów zapalnych, gromadzonych gorliwie od szeregu lat przez agitatorów w surducie i księżej sutannie, nie braknie pod strzechami ruskiego ludu.

U nas i na świecie.

Przez trzy ostatnie dni obradowali we Lwowie

nauczyciele i nauczycielki

galicyjskich seminaryów nad reformą zakładów naukowych, w których pracują.

Na zjeździe, któremu przewodniczył prof. uniwersytetu i prezes tow. naucz. szkół wyższ. dr. Twardowski, toczyła się bardzo ożywiona dyskusya i zapadły nader doniosłe uchwały i rezolucye.

Między innemi uchwalono żądanie pogłębienia wiedzy seminarzystów; zniesienia nauki obowiązkowej jęz. niemieckiego; rozszerzenia seminaryów nauczycielskich do lat pięciu (dzisiaj cztery), zniesienia egzaminu kwalifikacyjnego, zaprowadzenia praktycznej nauki na roku piątym i t. d. i t. d. W toku obrad zaczepiono także o nasze

szkoły ludowe i wydziałowe

i zażądano, by w pierwszych zniesiono zupełnie

naukę języka niemieckiego,

a drugie rozszerzono przez dodanie czwartej klasy wydziałowej, przyczem wyrażono niedwuznacznie zapatrywanie, że i reforma szkół wydziałowych jest obecnie koniecznością, tudzież, że powinna ona nastąpić w tym kierunku, by i naszym szkołom wydziałowym dać charakter zbliżony

niższym szkołom realnym,

a absolwentom tych szkół, te same prawa, co ukończonym niższo realistom.

Bezwątpienia, że reforma seminaryów nauczycielskich jest u nas kwestyą społeczną bardzo piekącą, bo to, co mamy obecnie, a czem nas austryackie ustawodawstwo na polu szkolnictwa obdarzyło, urąga wprost najprymitywniejszym aspiracyom naszym narodowym i jest parodyą tego wszystkiego, co na polu wychowania publicznego u innych narodów uczyniono.

Trzeba także z bólem przyznać słuszność podnoszonym żalom, że Sejm nasz nie opiekował się dotychczas należycie krajowemi seminaryami nauczycielskiemi, że raczej wszystko inne obchodziło go, aniżeli troska

jakich kraj będzie miał nauczycieli!

Spodziewać się należy, że śmiały i męski krok naprzód, jaki uczyniło nasze nauczycielstwo seminaryalne,

na zjeździe onegdajszym

w kierunku zapewnienia szkolnictwu ludowemu w przyszłości sił jaknajlepszych i odpowiednich tradycyom narodowym, znajdzie silny również oddźwięk i w Sejmie, który będzie się musiał także w tej sprawie wypowiedzieć.

Zdaje się jednak, że uczyni to dopiero nowy Sejm, ten, który

wyjdzie z wyborów rozszerzonych, powszechnych,

a który bezwątpienia uzna jako swe najpierwsze i najgłówniejsze zadanie, zrobienie porządku

z tą nieszczęśliwą oświatą

tak po macoszemu dotychczas traktowaną.

Ruch ożywiony między nauczycielstwem wskazuje na to, że nadchodzi pora rzetelnej pracy na polu, które długo odłogiem leżało, a skrapiane jeno co roku deszczem marnych słów krytyki lub potokiem szumnych mów aranżowanych w komisyi szkolnej i budżetowej Sejmu naszego, rodziło dotąd dużo chwastów i zielska.

Już to my mamy szczęście do wszystkiego co polskie. Dużo się gada, radzi, uchwala rezolucye, zwołuje ściślejsze ankiety, nadaje nawet ustawy

ale niestety na papierze tylko!

Pamiętamy przecież wszyscy dobrze, jaki to swojego czasu krzyk robiono w Sejmie

o wychodźctwie i zubożeniu kraju przez to,

i jak energicznie wzięto się do pracy nad uregulowaniem tej sprawy, a czego ostatecznym rezultatem stały się

powiatowe biura pracy.

Ustawa otrzymała sankcyę, pomimo, że bracia Rusini, widzieli w niej nowy zamach na swoje prawa i chęć spolszczenia wschodniej Galicyi.

Ustawa więc jest, — jest i biur kilkanaście — ale pomimo tego wszystkiego

niesumienni agenci

jak wyzyskiwali tak i nadal wyzyskują lud biedny; obdzierając go z ostatniego grosza za pośrednictwo w wyszukaniu pracy i rzucają potem

obdartego nędzarza

na pastwę, — najczęściej prusaka.

ST. POŻAROWSKI. 17

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Czy to wy? Basztoń? — zapytał, chwytając go za poczernione od węgli ubranie.

Olbrzym wzdrygnął się i przystanął. W tej chwili nadbiegł i Cezary.

— Człowieku — zawołał przyjaźnie — przed waszym domem czekają na was żandarmi. Dano znać do Krakowa, żeście z Wiśnicza uciekli. Nie chodźcie do żony, bo ona dziś przeniosła się do Krakowa, a w szopie pod waszem mieszkaniem czeka na was aż sześciu żandarmów.

Basztoń słuchał Cezarego z oczami najzupełniej bezmyślnemi. Chwilę się wahał, a potem, nie dając żadnej odpowiedzi, począł iść dalej w stronę swego mieszkania.

Cezary i Kostek pochwycili go za ręce i starali się zatrzymać.

— Basztoń, tam są żandarmi! — perswadowali mu łagodnie, bo widzieli, że olbrzym jest w jakimś nienormalnym stanie.

— Puszczać!—krzyknął na nich i wyrwawszy się im, jeszcze prędszym krokiem ku swemu domowi iść począł.

Kostek, niezrażony jego gburowatością, znów mu się do rękawa przyczepił.

— Ależ złapią was, zakują i do Wiśnicza odstawią! — tłumaczył mu przyciszonym głosem, bo domy były już blizko.

— Niech spróbują! — rzekł olbrzym i odtrąciwszy od siebie chłopca, skierował się ku domostwu, gdzie niegdyś mieszkał ze żoną i z córką.

Cezary podbiegł do Kostka i przytrzymał go, bo chłopiec wydobył właśnie z kieszeni wielki składany nóż z widocznym zamiarem bronienia Basztonia przed żandarmami.

— Ani mi się waż, szaleńcze! — syknął na niego. — Tu skryj się i nawet mi pary z ust nie puszczaj!

Przy tych słowach porwał Kostka za kark i tuż pod płotem przygniótł go do ziemi.

Kostek, ulegając nie tyle fizycznej sile, co moralnej nad sobą wyższości starca, schylił się pod płot i szczękając z wściekłości zębami, spoglądał na podwórko.

Basztoń, bez zachowywania jakichkolwiek środków ostrożności, podszedł do wchodowych drzwi domu, a znalazłszy je zamknięte, zbliżył się do okna swej izby i głośno do niego zapukał wołając:

— Kasiu! otwórz, to ja, twój mąż!

Potem, chcąc zaglądnąć do wnętrza ciemnej izby, przycisnął twarz do szyby i z obu stron przysłonił skronie rękami.

Z tej chwili skorzystali żandarmi i wybiegłszy po cichu ze szopy dopadli go z tyłu niespostrzeżenie. W ich rękach brzęczały łańcuchy, a z ruchów można było wnosić, że działają z umówionym z góry planem i że role między siebie dokładnie rozdzielili.

Dwóch żandarmów zawiesiło mu się z tyłu u szyi, dwóch innych ujęło każdy za jedną rękę, a pozostali dwaj zarzucili mu łańcuszki; jeden starał się okręcić mu ręce, drugi szybko i zręcznie omotał mu łańcuszkiem nogi.

Ten ostatnie zgubiło olbrzyma. Tych żandarmów, którzy mu się rąk uczepili, odrzucił od siebie jak dwa korki, a z uwieszonymi mu z tyłu u szyi odwrócił się i przygniótł ich plecami do okna z taką siłą, że krzyż w okiennej oprawie połamał się i szyby z brzękiem wyleciały na ziemię. Potem oderwawszy sobie od szyi ich ręce, chciał uciekać, ale zaledwie jeden krok zrobił, upadł jak długi na ziemię, mając nogi łańcuchem oplątane. Przygniótł wprawdzie sobą jednego z żandarmów tak, że ten przeraźliwie wrzasnął, ale pozostali zwalili się na niego z takim naporem, obejmując go rękoma jak obręczami i okręcając ciągle łańcuchem, że walka cała i szamotanie się trwały nie długo. Olbrzym był już poprzednio wycieńczony ucieczką, napad był niespodziewany, a dwanaście silnych rąk i stalowe łańcuszki dokonały reszty.

Scena ta rozegrała się bez żadnego krzyku, bez przekleństw i bez nawoływania się. Olbrzym dyszał tylko i sapał ciężko. Dopiero gdy skrępowany ze wszystkich stron leżał na ziemi bez ruchu, poczęli żandarmi mu dogadywać i głośno urągać.

— Widzisz, bratku, jak cię to można dostać, choć taki Filistyn z ciebie!

— Poczkaj, teraz cię lepiej będą w Wiśniczu pilnować.

— Parę tygodni w ciemnicy o chlebie i wodzie za tę ucieczkę, a zaraz ci sił ubędzie, abyś tak nie brykał.

Basztoń leżał bez ruchu, a jego dziko błyszczące oczy aż z pod płotu było widać. Żandarmi ukłękli teraz koło niego i łańcuchy, bezładnie na nim okręcone, poczęli spinać systematycznie, a tak silnie, że z piersi olbrzyma raz po raz cichy jęk się wydobywał.

— Chodźmy, — szepnął Cezary do Kostka. — Niechciał idyota słuchać dobrej rady, to ma teraz!

(C. d. n.)

Donoszą nam, że całe setki tych pijawek ugania już teraz po kraju, nakłaniając do wychodźctwa na lato, za pracą na tak zwane „Saksy“.

Pobierają oni po 10 złr. od jednego robotnika tytułem wynadgrodzenia za wyszukanie miejsca — a nadto osobną mają zapłatę od pracodawcy.

Ileż więc zarabiają te pijawki, skoro zważymy, że krocie robotników naszych — i to o najzdrowszych rękach, idzie za granicę za zarobkiem?

A jaki ich los tam! Czyż nie wracali już pieszo z powrotem do kraju o kiju żebraczym, odarci do naga? A wielu to z nich toczy powoli zgnilizna moralna, że choć wrócą zasobni, stają się nietylko wstrętni, ale wprost zgubni dla kraju i narodu!

Więc możeby powiatowe biura pracy rozwinęły jakąś akcyę w tym kierunku i dały znak życia. Takie to przecie wdzięczne pole

do pracy narodowej;

zbudźmy się z letargu, nie lękajmy się pierwszych zawodów. Szczera i prawdziwa opieka prędzej czy później

spotka się z życzliwą oceną,

a lud w następstwie sam będzie się garnął do tych biur, gdy pozna, że tam pracują dla niego bezinteresownie starsi

i życzliwi bracia, a nie pijawki i wyrzutki

łakome na krew i cześć jego.

Następcą węgierskiego ministra sprawiedliwości Polonyego

został sekretarz stanu Günther,

wskutek czego na razie przesilenie gabinetowe zakończone i Sejm może dalej pracować nad przedłożonemi sobie sprawami, zwłaszcza, że i sławną baronowę Schönbergową

wydalono z Budapesztu.

W Sejmie chorwackim z powodu rozpraw nad adresem do tronu

wybuchły niepokoje,

wskutek czego zdaje się, że Sejm będzie rozwiązany.

Wogóle sprawy narodowościowe zaogniają się wszędzie, co nie dobrze chyba wróży o wyrażanej nadziei a niemal nawet pewności, że

przyszła Rada państwa

wyszła z powszechnych wyborów, będzie zdolniejszą do pracy, niż parlament kuryalny.

Co dzień niesie?

W nrze 4 *Szkoły* żali się jeden z reprezentantów nauczycielstwa, że dotychczasowe środki, dążące do poprawy bytu nauczycielskiego, nieosiągnęły celu, i jako *ultima ratio* proponuje „założenie d z i e n n i k a politycznego, poświęconego sprawom oświaty narodowej i interesom nauczycielskim“.

Gdyby myśl tę zasadniczo uznać za dobrą i praktyczną, to niebawem musiałyby powstać codzienne pisma polityczne stojące wyłącznie na straży interesów: 1) adwokatów, 2) lekarzy, 3) inżynierów, 4) kupców, 5) urzędników, 6) kolejarzy, 7) kamieniczników, 8) obszarników, 9) nafciarzy, 10) bankierów, 11) rękodzielników, 12) fabrykantów i mnóstwa inny zawodów jeszcze. Bo czasy są takie ciężkie i podłe, że wszyscy czują się zgnębieni, rzadko kto za sumę swej pracy i inteligencyi, i innego włożonego w życie kapitału, czuje się dostatecznie wynagrodzonym.

A gdyby się to stało, mielibyśmy codziennych pism politycznych bez liku. A pisma te z konieczności nie byłyby odzwierciedleniem ducha czasu, nie byłyby kroniką dziejów dnia każdego, tylko prasą wojującą, na wszystko z pod jednego kąta widzenia zapatrzoną.

Taki dziennik pod względem celu, w jakim został założony, mógłby być natarczywy, natrętny nawet, ale nie będzie nigdy wpływowym.

Dalej nauczycielstwem powinna się zająć c a ł a p r a s a, bez względu na odcienia polityczne. A nareszcie jak niektóre dzienniki bronią z wyjątkową gorliwością pewnych społecznych postulatów, tak powinien się chyba znaleźć już istniejący dziennik, któryby w grupę swych zadań publicystycznych wstawił i obronę nauczycielstwa, które wychowuje młode pokolenia, a tem samem nadaje kierunek przyszłym dziejom, urabia je moralnie i jest decydującym tego, co ma przyjść i stać się, czynnikiem.

I jeszcze jedna, trochę osobista strona tej kwestyi. Szanowny wnioskodawca *Szkoły* tak z lekkiem sercem rzuca myśl: załóżmy dziennik!

Ja dziennik założyłem i z własnego doświadczenia powiem tylko tyle:

Gdyby ów wnioskodawca zabił mi ojca i matkę, wyłupił oczy, poodrzynał nogi, obciął ręce, odgryzł nos, rozpruł brzuch i wykrajał wątrobę, to zamiast ciągnąć go do kryminału i na szubienicę, kazałbym mu za karę — założyć dziennik w Galicyi! Większej kary nie umiem sobie wyobrazić. *St. B.*

Jakoś to będzie...

Polityka galicyjska wstąpiła już w znak akcyi przedwyborczej. Stronnictwa ruszają się, zwołując swych adherentów na wiece, zjazdy i narady. Wszystko oczywiście na jak największą chwałę swoją i swój pożytek przy zbliżających się wyborach powszechnych do Rady państwa.

Słyszeliśmy tedy o walnej naradzie ludowców w Krakowie, którzy ostatecznie postanowili „kantem puścić“ świeżo sformowaną, na gruzach komitetu centralnego, Radę narodową i działać na własną rękę.

O zgromadzeniach peryodycznych socyalnej demokracyi w obu jej głównych ogniskach we Lwowie i Krakowie, słychać co chwila. Co prawda nie słyszy się stamtąd nowych rzeczy, lecz zwykłe, oklepane frazesy, wygłaszane ochrypłym głosem na starą nutę wyzysku i ucisku roboczego ludu przez warstwy posiadające. Zwykłym zaś refrenem filipik socyalistycznych, bywa wszędzie i zawsze zapewnienie uroczyste słuchaczy, że byle zwarte szeregi robotnicze dopomogły do wyboru jednego albo nawet dwu tuzinów Hudeców, Diamantów i Witylków, to zaraz nazajutrz rozpocznie się w kraju naszym upragniona od wieków era wszelakiej ziemskiej szczęśliwości. *Wer glaubt, wird selig*, naturalnie wedle creda internacyonału, którego apostołem galicyjskim jest p. Daszyński.

Z kolei — jak słychać tajemniczo — i panowie demokraci narodowi, *vulgo* Wszechpolacy, urządzili wczoraj w naszem mieście zjazd swych delegatów i mężów zaufania. I oni naturalnie radziby swoją — wyłącznie uprzywilejowaną „metodą“ — zbawić to nasze zubożałe skołatane społeczeństwo galicyjskie. I oni wysuszają dziś sobie mózgi nad rozwiązaniem pytania: jak zapewnić możliwie największą ilość mandatów wyznawcom „wszechpolskiego“ koranu i skąd wziąć na ten cel jak najwięcej monety? Bo tz. przewódcy — jedni naprawdę nie mają nic do ofiarowania na rzecz wyborów, drudzy, choć mają, również naprawdę nie radziby wcale nadwerężyć swej sakiewki... Pozostaje przeto *misera plebs contribuens* do złożenia daniny elekcyjnej, a tymczasem szeregi tego „plebsu“ zawsze jeszcze bardzo są nieliczne. Musi przeto sztab generalny dobrze suszyć sobie głowy, jakby to z takiego piasku bicz ukręcić.

Pozostają w kraju najliczniejsze cyfrą zastępy wyborcze, nie ujęte w jakiekolwiek kluby organizacyi politycznej, t. z. inteligencyi miejskiej, za którą jednak myśleć i działać zobowiązała się Rada narodowa. Potrzebuje ta inteligencya jedynie otworzyć swe płytkie kieszenie, a potem musi pomaszerować do urny z nazwiskami kandydatów, przez panią Radę wybranych — zresztą zaś... jak Bóg da. Bo starodawne nasze „jakoś to będzie“, zawsze jeszcze stanowi jeden z bardziej rozpowszechnionych u nas dogmatów politycznych i społecznych.

Zamordowanie Grüna.

Z Warszawy donoszą, że słynny Grün, szef wydziału śledczego, został w piątek wieczór na ulicy zamordowany. Szczegóły tej senzacyjnej wiadomości są następujące:

Grün z nieodstępnym agentem policyjnym, znanym pod pseudonimem „Olek“, udał się wieczorem do łaźni towarzystwa akcyjnego (obok mostu). Po kąpieli wyszli obaj. Olek przeczuwał widocznie niebezpieczeństwo, gdyż z szybkością błyskawiczną rzucił się do dorożki. Grün wyszedł za nim, kierując się do dorożki i nie zauważył, że Olek odjechał. Wtem nagle z obu stron zatarasowali mu drogę rewolucyoniści, odezwała się salwa rewolwerowa — Grün zachwiał się i padł na stopnie dorożki. Tymczasem strzelający pouciekali. Olek z dorożki widział co się stało, wyskoczył, umieścił Grüna na poduszce dorożki i kazał dorożkarzowi jechać galopem do cyrkułu. Dorożkarz, mimo, że sam był ranny w nogę, pędził cwałem na Podwale. Po drodze Grün umarł.

Według dalszych wiadomości, Grüna wychodzącego z łaźni pilnowała cała paczka ajentów. Nagle otoczyło 30 członków partyi bojowej P. P. S. Grüna, część ścisnęła tak ajentów, że ani ruszyć się, ani rewolwerów wydobyć z kieszeni nie mogli, a druga część zabiła Grüna, który postrzelony był jak reszoto. Po zabiciu Grüna sprawcy rozpierzchli się, zostawiwszy w kałuży krwi trupa na ulicy i kilku osłupiałych ajentów policyjnych.

Dzienniki warszawskie twierdzą, że Grün znęcał się przez szereg lat w sposób straszny nad więźniami politycznymi.

Przed dwoma laty Grün miał dochodzenie o kradzież. Wdrożono postępowanie sądowe — na skutek wyższego rozkazu śledztwo jednak wstrzymano — później jednak wznowiono je i Grün skazany został na 2 lata więzienia. Na skutek wstawienia się b. policmajstra Nolkena został jednak ułaskawionym przez cara. Po ułaskawieniu go, Grün dostał się znowu do policyi i nawet awansował, został naczelnikiem wydziału śledczego. W lecie 1906 otrzymał wyrok śmierci — udało mu się jednak uniknąć zamachu. Następnie jeszcze kilka razy skazanym został na śmierć, wyrok dopiero w czwartek wykonano. Między innemi starał się wyśledzić sprawców na-

padu na stacyę Rogów i znowu za to otrzymał wyrok śmierci. Grün pewnym był siebie tak dalece, że jeszcze we środę wieczorem w kawiarni „Bristol“ chełpił się, że otrzymał wyrok śmierci i pokazywał wyrok ten znajomym.

Syn Grüna należał do partyi socyalistycznej i zginął z ręki Kozaków podczas wypadków warszawskich w r. 1905.

Zamordowany był i na bruku galicyjskim znaną osobistością. W ważniejszych sprawach często sam przyjeżdżał do Galicyi i osobiście śledził rewolucyonistów. Tylko Olek był zawsze z nim. Gdy raz przybył do Krakowa, partya socyalistyczna rozlepiła plakaty z jego portretem i z odezwą do mieszkańców, aby się mieli przed Grünem na ostrożności. Grün, ujrzawszy taki plakat, najbliższym pociągiem wyjechał z Krakowa.

Bawiąc we Lwowie, mieszkał zawsze u pewnej damy z półświatka na ul. Piekarskiej. Ta raz ukradła mu pugilares z kilkoma tysiącami rubli, ale Grün wolał przeboleć tę stratę, niż odwoływać się do lwowskiej policyi. Natomiast przez zręcznego ajenta, który przedstawił się jako bogaty fabrykant z Łodzi, udało się Grünowi ową damulkę do Łodzi zwabić, gdzie ją pod pozorem kontrabandy pism rewolucyjnych aresztowano i przetrzymano blizko rok w więzieniu.

Biedak i Nędza.

Doskwierała Biedakowi Nędza, doskwierała. I chłodno i głodno było i nawet odziać się już nie było w co.

Myśli tedy Biedak:

— Żebym ci tak spotkał tę Nędzę, tobym zatłukł raz i byłby koniec.

Wziął więc kij i idzie szukać Nędzy. Wyszedł z nory swej na jasny dzień, patrzy — a tu u proga stoi człek chudy, a długi, długi jak tyka, w łachmanach cały, bosy — i drży.

Biedak patrzy i myśli:

— Gorszy to chyba odemnie biedak.

A człek ów spogląda gorączkowemi oczyma i szczękając zębami, mówi:

— Pomóż mi, Biedaku!...

— A któżeś ty?

— Jestem Nędza.

Już za kij chwycił Biedak, ale Nędza mówi:

Nie zabijaj, tylko odziej, to sobie pójdę i nie wrócę.

Myśli Biedak:

— Nędzę zatłukę, to sobie Biedy napytam.

Odzieję ją chyba?...

Myśli, i myśli a Nędza stoi w łachmanie na wiośnianem słońcu i dygocze.

Wziął biedak Nędzę z sobą i idą.

Idą do krawca, od którego nie pożyczał nigdy Biedak.

A gdy przyszli powiada tak Biedak:

— Oto, panie moja Nędza. Trapi i trapi, aż krew wyssała. A teraz powiada, że na zawsze precz pójdzie, jeno ją odziać muszę. Więc odziej ją, panie krawcze, skredytuj mi to ubranie; gdy ją odziejesz to sobie precz pójdzie, a ja ci zaraz zapłacę.

Krawiec przystał.

Wziął miarę, skroił ubranie, a w rachunkach dług zapisał. Szyje krawiec szaty dla Nędzy i pogwizduje, a Biedak myśli:

— Nowy dług przyrósł, żeby tylko Nędza precz pójść chciała.

Gdy krawiec był gotów, wdziewa Nędza ubranie — ale widzi, że za małe. A to dlatego, bo choć krawiec miarę dobrze wziął, to Biedakowi narósł nowy dług, a z nim i jego Nędza się zwiększyła.

Jeszcze parę razy brał krawiec nową miarę i szył na nowo, a Biedak zobowiązywał się wszystko zapłacić, ale na nic się to zdało, bo Nędza Biedaka rosła i rosła, aż urosła taka duża, że krawiec sam się jej przestraszył i wraz z Biedakiem za drzwi ją wyprosił.

I od tego czasu Nędza niechce już opuścić Biedaka. *Hentworth.*

Awantura w cyrku.

(Do ilustracyi na 1 stronie).

Przedziwną jest tresura cyrkowych koni, a jednak nie zawsze można jej ufać i rumak taki nieraz już był powodem poważnego nieszczęścia. Wypadek taki zdarzył się niedawno w Bukareszcie w cyrku Sidolego. Podczas przedstawienia znarowił się koń, i z areny dał niespodzianie susa między ławki, po których ze zręcznością najlepszego gimnastyka począł się uganiać. Publiczność rozbiegła się z przeraźliwym krzykiem i długo dość trwało, nim służba złowiła nieposłusznego cyrkowca. Widzowie oprócz potłuczeń wyszli cało z tej awantury. Tylko jedną z pań, która miała kapelusz ubierany kwiatami, musiano ciężko spazmującą odwieść do domu. Koń bowiem, przebiegając koło niej, chwycił kwiaty w pysk i zerwał jej z głowy kapelusz, co ją tak wystraszyło, że dostała ataku spazmatycznego. Po tem tragicznokomicznem intermezzo przedstawienie odbyło się do końca.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Agaty P., gr.-kat. Kłymentia M.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj poniedziałek po raz 5-ty „Moralność pani Dulskiej“ tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską.

We wtorek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Rysz. Wagnera w trzech aktach. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Inne partye wykonają pp. Gembarzewski, Collignon - Szymańska, Oleska, Mokrzycka, Heindrichówna, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Schupp, Markówna, Miłowska, Jaroszówna, Okoński i Mossoczy.

We środę po raz 1-szy „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski) tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w czerech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

We czwartek po raz 2-gi „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera, w trzech aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 2-gi „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski) tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w czterech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Czerwona filozofia.

Tutejszy organ socyalistyczny pisze z powodu aresztowania ruskich akademików: kto pragnie dobra kraju, ten musi zaprotestować przeciw temu, aby kwestyę ruską rozstrzygała policya i prokuratorya.

Bardzo chrześciańska zasada, nietyle głupiego co szelmowskiego *Głosu*. Rusini na nas z siekierami i rewolwerami (a są i bomby zapowiedziane), my zaś wychodźmy ku nim z chlebem, solą i święconą wodą. Będziemy ładnie wyglądać. Daj Bóg, aby Rusini kiedyś i towarzyszom urządzili taką krwawą borbę i którego z ich wodzów pobili do krwi. Wtedy wrzeszczeliby o interwencyę całej zbrojnej potęgi austryackiej, a lasy brzuchowickie niepokryłyby zapotrzebowania szubienic, o których wystawienie nalegaliby ci apostołowie pokoju.

Straszne oszczerstwo.

Omyłka druku uczyniła w *Gońcu* Nr. 16. hr. Józefa Potockiego skrajnym rewolucyonistą. Autor „Uwag śledziennika“ napisał, że wskutek przemówienia w Dumie tego panka, otrzymaliśmy markę skrajnych „reakcyonistów“ — a zecer złożył: rewolucyonistów. W tymże artykule chochlik drukarski przemienił „podpałki“ na: podpłomyki. Mniejsza o podpłomyki — ale z hr. Potockiego zrobić rewolucyonistę, to straszne oszczerstwo, które na gwałt odwołujemy, bojąc się gniewu naturalnie nie Pańskiego, ale jaśnie pańskiego.

Nasze nauczycielstwo ludowe

nie śpi, bo oto donoszą nam właśnie o założeniu „Filii Związku nauczycielskiego“ w Chyrowie, w Nisku i Majdanie Kolbuszowskim. Wszystkie te stowarzyszenia podlegać będą naczelnemu Związkowi nauczycielskiemu w Krakowie.

Rzecz nie do uwierzenia.

Krakowskie Koło pań T. S. L. zaprowadziło nowość podziwienia godną: oto zamiast wydać bal, jak to się u nas praktykuje, rozpisało składki po koronie na budowę szkoły polskiej w Boguminie. Jeżeli przykład ten znajdzie naśladowców, to wypędzimy pół biedy z kraju, a pieniędzy na potrzeby narodowe nam niebraknie.

Gorzej niż w Persyi.

Z Petersburga telegramy donoszą lakonicznie: „Głowa mordercy tutejszego naczelnika miasta będzie wystawioną na widok publiczny, celem agnoskowania mordercy“. Uwierzyć trudno, że coś podobnego dzieje się w stolicy europejskiej w XX. stuleciu naszej cywilizacyi, na którą jesteśmy tak bardzo dumni.

„The great imperial vio“.

Przez ubiegłe dwa dni świąteczne, ulica Szajnochy, łącząca Sykstuskę z ul. Kopernika, rozbrzmiewała popołudniu od godziny 4-tej do wpół do 11-tej wieczorem dźwiękami skocznej muzyki. Płynęła ona bez przerwy z sali Danka, w której wnętrzu świeżo zainstalowany tam Teatr elektryczny dawał swe przedstawienia inauguracyjne. Żądna widocznie spektaklu tego rodzaju publiczność lwowska zapełniała niewielką rozmiarami, lecz gustownie urządzoną salę i wybuchała po każdej seryi nadzwyczajnie udatnych „żywych“ obrazów salwą braw i oklasków. „*The great imperial vio*“—pomimo firmy angielskiej, przedsiębiorstwo polskie — sprezentowało się pochlebnie i sympatycznie, zarówno ogromną obfitością numerów programu, jak precyzyą ich wykonania.

Wyborcze jaskółki.

Wobec zbliżających się wyborów i prowincya zaczyna się coraz silniej organizować, a to przez zakładanie towarzystw z wyraźnem zastrzeżeniem, że stowarzyszenia te mają na celu sprawy polityczne w szczególności i w ogólności zaś kulturne, moralne i społeczne.

Dwa tego rodzaju związki powstają w dniach najbliższych a to: „Towarzystwo polsko-demokratyczne w Brzeżanach“ pod

przewodnictwem p. Stanisława Wiszniewskiego i „Polski związek w Bełzcu“ pod przewodnictwem adwokatów: Dr. Wilkowskiego i Dr. J. Kleina.

Kronika policyjna.

Gospodarze podwyższają czynsza, więc i dorożkarze poszli za ich przykładem. Początek zrobił właściciel parokonnej dorożki nr. 229, zażądał bowiem od p. W. W., urzędnika namiestnictwa, za kurs 4 korony. Policya jednakowoż niechciała uznać cennika, projektowanego przez owego dorożkarza, i ukarała go grzywną.

P. Adam Brückner, uczeń gimnazyalny, nie jechał parokonną dorożką, ale tramwajem elektrycznym, i także poniósł stratę na kieszeni, gdyż jakiś żydek, z blizną na twarzy, w barankowej czapce i w zielonej kurtce, wyciągnął mu z kieszeni 10 kor., skoczył z tramwaju podczas jazdy i zbiegł.

Zakopane jako światowe uzdrowisko.

W r. 1906 bawiło w Zakopanem 10.531 osób, czyli o 16 więcej niż w roku poprzednim. Z tego dostarczyli gości: Galicya 4558, Austrya 97, Czechy 63, Śląsk 32, Bukowina 26, Węgry 68, Rosya 5016, Niemcy 607, Anglia 6, Francya 13, Bułgarya 3, Belgia 2, Szwajcarya 6, Włochy 4, Ameryka 9, Azya 14, Afryka 5. Mężczyzn w tej liczbie było 5896, kobiet 4635. Zakopane miało zatem swoją coraz bardziej rosnącą liczbę gości, pomimo że Królestwo z powodu zastoju ekonomicznego nie bardzo dopisało. W b. r. Zakopane zostaje zaliczonem do rzędu miast, na co jest już sankcya monarsza. Na zarząd klimatyczny niema to wpływu i raczej na dobre tylko naszemu uzdrowisku wyjść może.

Dobroczynny komitet złodziejski.

Trzech drabów dorwawszy się w jakiś sposób awizacyi sądowej Jana Olejnika wygryzmoliło sobie „Uniżoną Prośbę Do Serc litościwych“ załączyło ową awizacyę do prośby owej i chodziło po domach i sklepach zbierać datki dla owego Olejnika ciężko chorego, którego mają wraz z trojgiem dzieci wyrzucić z mieszkania. Podczas tej wędrówki zaszli do handlu p. P. przy ul. Akademickiej, a że p. P. cała ta sprawa wydała się mocno podejrzaną, zapytał ich, gdzież jest ten Olejnik, dla którego zbierają datki; draby odrzekli iż leży w szpitalu ciężko chory, wtedy p. P. przystąpił do telefonu i kazał się połączyć ze szpitalem; gdy szanowni komitetowi to usłyszeli, rzucili się szybko do drzwi i pozostawili prośbę w rękach kupca, zabrali zaś w zamian za nią rewolwer leżący na ladzie i uciekli.

Pruska kołowacizna.

W sprawie zatrudniania, względnie wydalania polskich robotników, a obcych poddanych, wydały sądy pruskie niedawno dwa nowe a zupełnie sprzeczne wyroki.

„Kammergericht“ orzekł, że żaden robotnik polski, obcy poddany, nie potrzebuje osobnego pozwolenia od landrata, że może pracować w państwie pruskiem, jak tego dotąd policya pruska się domagała. Pracodawca jednak powinien donieść landratowi, że zatrudnia zagranicznych robotników, jeżeli im daje nietylko pracę, ale także mieszkanie i utrzymanie.

Wprost odmienny wyrok wydał sąd przemysłowy w Erfurcie: Pracodawca może bez osobnego wyraźnego rozkazu wyższej władzy obcokrajowca wydalić bez poprzedniego wypowiedzenia, na mocy ogólnego rozporządzenia ministeryalnego, które zakazuje stale zatrudniać Polaków z Galicyi. Pewien introligator z Galicyi wytoczył proces swemu pracodawcy o przedwczesne wydalenie z pracy bez wypowiedzenia. Lecz przegrał na mocy właśnie powyższego wyroku sądowego.

Masowe aresztowanie Rusinów.



Scena przed Domem akademickim na ul. Supińskiego.

Dalsze aresztowania Rusinów.

Aresztowania studentów ruskich trwały we Lwowie do godziny 4-tej popołudniu. Aresztowano i dwóch alumnów eksternistów, mieszkających w t. zw. domu presbiteryalnym, przy pl. św. Jura. Na prowincyi aresztowano Jarosława Buczyńskiego, prawnika, a w Wiedniu, na polecenie policyi lwowskiej redaktora *Ukrainische Rundschau* Włodzimierza Kusznira, który „przypadkowo“ podczas ostatniego napadu Rusinów na uniwersytet, był we Lwowie, a potem odjechał do Wiednia.

Według uchwały Izby radnej toczy się przeciwko wszystkim aresztowanym śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała.

Na pomieszczenie aresztowanych opróżniono w więzieniu przy ul. Batorego 10 kaźni na pierwszem piętrze, w których stosownie do rozmiarów kaźni, porozmieszczano aresztantów po kilku i kilkunastu.

Wiceprezydent sądu karnego p. Przyłuski pozwolił aresztowanym na wszelkie udogodnienia, na pościel własną, na dostarczanie im pożywienia, książek, papieru, przyrządów do pisania i t. d.

W sali tutejszego ruskiego „Sokoła“ w gmachu „Dnistru“, odbył się onegdaj wiec młodzieży politechnickiej i uniwersyteckiej, należącej do skrajnych obozów politycznych, w sprawie ostatnich aresztowań. Wśród wniosków, znajdował się wniosek o rozpoczęcie strejku (?) w razie, gdyby reszta wniosków nie odniosła skutku. Ostatecznie uchwalono aż cztery rezolucye, których treść jest jedna bezczelniejsza od drugiej.

Potem zgromadzeni uformowali pochód, aby pójść pod gmach sądu karnego i urządzić tam demonstracyę. U wylotu ul. Ruskiej do Rynku, usiłowała temu przeszkodzić policya. Kordon jednak demonstranci przerwali i ul. Halicką pociągnęli pod sąd. Tam jednak spotkali się znowu z silnym oddziałem policyi, która zamknęła dostęp pod gmach. W końcu udało się policyi ich rozproszyć. Aresztowano przytem pięciu akademików, ale wypuszczono ich po stwierdzeniu identyczności w policyi.

Wiec narodowy

w sprawie oporu szkolnego dziatwy wielkopolskiej odbył się wczoraj w sali posiedzeń Rady miejskiej. Jedyną, praktyczną rezolucyą tego wiecu była uchwała, aby niekupować pruskich towarów. O ile tej uchwały trzymać się będziemy, o tyle będzie pożytek z wiecu.

Secesya nie na miejscu.

Wczoraj odbyły się wybory do zarządu korporacyi ślusarzy, rusznikarzy, nożowników, kotlarzy itd., na której był obecny i Dr. Schönet, instruktor przemysłowy. Po udzieleniu absolutoryum dawnemu zarządowi, gdy miano przystąpić do porządku dziennego, powstał majster ślusarski p. Stanisław Konopacki ze swym sekretarzem Szpindlerem i zawezwał

Rewizya na tureckiej granicy.



obecnych katolickich członków korporacyi, aby opuścili zgromadzenie, ponieważ są w mniejszości i niemają tu co robić. Wezwania tego usłuchano i 25 członków wyszło ze sali, poczem odbyły się w obecności pozostałych 56 członków wybory. Przełożonym korporacyi został p. Julian Heller, a jego zastępcą p. Aleksander Urich.

Samobójstwo.

Wczoraj przed południem w mieszkaniu przy ul. Działyńskich l. 5 odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym Kazimierz Przeździerski, słuchacz I. roku politechniki. Śp. Przeździerski jest rodem z Warszawy, od dłuższego czasu cierpiał na rozstrój umysłowy. Od kilku już dni denat zdradzał anormalny stan, był niespokojnym i roztargnionym, a wczoraj celnym strzałem w prawą skroń położył kres swemu życiu. Nieszczęśliwy liczył lat 19.

Okradzenie kantyny.

Żołnierz 15 p. p., którego nazwisko jest niewiadome, a który już kilkakrotnie był karany za różne występki przez sąd garnizonowy, popełnił wczoraj kradzież w kantynie koszar przy ul. Jabłonowskich. Mianowicie wieczór przed zamknięciem kantyny ukrył się tam niespostrzeżony przez nikogo, a gdy noc nastała rozpoczął gospodarkę. Rozbił szufladę i wyjął z niej gotówkę 300 koron. Rano, gdy właściciel otworzył kantynę, przypadkowo odkrył sprawcę. Równocześnie spostrzegł brak gotówki. Sprawcę kantyniarz oddał władzom wojskowym, ale pomimo skrzętnych poszukiwań nie można było odnaleźć brakujących pieniędzy. Dopiero w śmieciu koło progu znaleziono ukryte 280 koron a 20 koron nie odszukano.

Aresztowanie świętokradcy.

Z Poznania telegrafują nam:

Józef Gołgowski, który okradł kościół Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, został na dworcu tutejszym aresztowany.

† Leon Laszkiewicz.

Donosiliśmy niedawno o samobójstwie popełnionem w parku stryjskim przez młodego człowieka, który grożące mu suchoty podał jako powód tak desperackiego kroku. Później pokazało się, że denatem jest Leon Laszkiewicz, współpracownik *Słowa Polskiego*. Podajemy portret tego biednego młodzieńca, w którym straszna choroba zmroziła zapał do pracy i wiarę w zwycięstwo. Niech tyle bodaj pozostanie po nim wspomnienia za tę krótką wędrówkę po cierniowej drodze galicyjskiego dziennikarstwa.



Szczęśliwe miasto.

Mamy na myśli Lwów. Ciągłe awantury i ciągłe demonstracye. To Rusini, to socyaliści. Ale wczoraj zeszli się jedni i drudzy. Socyaliści wywołali borbę uliczną po zgromadzeniu, na którem przemawiał tow. Daszyński. Jest to jedyny i nieodzowny sposób, w jaki ta drużyna czci swego wodza. Maszerując ulicą, hałastra ta zaczepia przechodni, obrzuca ich śniegiem, wymyśla i sobaczy. To wszystko w hołdzie towarzyszowi Daszyńskiemu, którego sympatye, mianowicie wśród inteligencyi, od pewnego czasu kolosalnie rosną. Strejki, bicie szyb, napadanie przechodni, bandytyzm dziennikarski w *Naprzodzie* i *Głosie*, nareszcie szalona, strejkami socyalistycznemi wywołana drożyzna — oto plusy społeczno-polityczne, które mogą nosicieli czerwonego sztandaru dalej i wyżej zaprowadzić, niż sami tego pragną.

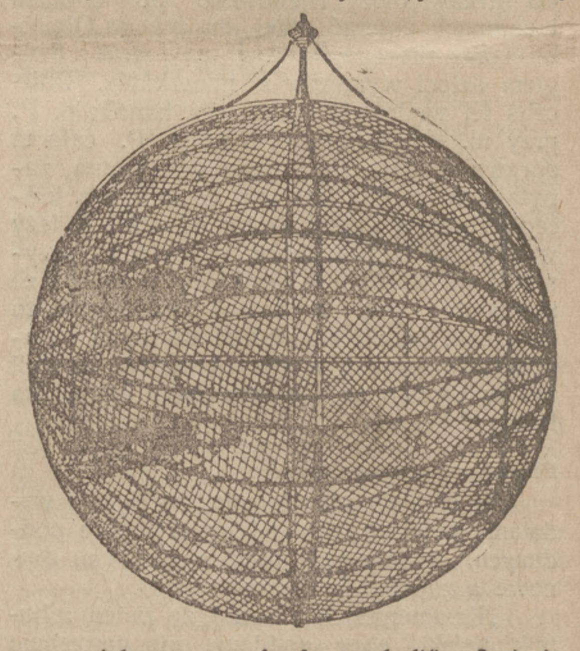
Rewizya na tureckiej granicy.

W kraju padyszacha wszystko wolno robić, tylko niech Bóg broni dybać na obecny ustrój państwowy. To najcięższa zbrodnia i najcięższa każdego czeka za nią kara. To też nietylko w Turcyi samej policya ma na przewrotowców baczne oko, ale i na granicy tureckiej odbywa się aż śmiesznie szczegółowa rewizya podróżnych, aby nie dostało się do Turcyi coś, co całości monarchii zagraża.

Rycina nasza przedstawia taką scenę. Z Węgier przyjechał podróżny. W kufrze jego znajdują urzędnicy *Politisches Volksblatt*. Nierozumiejąc po niemiecku, ale słowo P o l i t i s c h wprawia ich w przestrach i budzi podejrzliwość. To też namyślają się, co z tak przeklętym fantem uczynić...

Szalony kawał cyrkowy.

Niedawno produkowali się we lwowskim Colosseum rowerzyści, którzy jeździli po pionowej powierzchni ustawionego na scenie kosza. Produkcya ta, która budziła senzacyę w całym świecie, została już zdystansowaną



przez tak zwaną „jazdę w kuli“. Jest to olbrzymia, bo 6 metrów średnicy mierząca a z taśm stalowych spleciona kula, której wnętrze dokładnie widzieć można. W niej zamyka się dwóch rowerzystów i ci jeżdżą we wnętrzu kuli na złamanie karku, nietylko po jej bocznych ścianach, ale i po górnej powierzchni, a więc głową na dół. „Numer“ ten, jak zapewniają znawcy, już żadną produkcyą prześcignięty być nie może.

Korespondencye Redakcyi.

Neurastenik. Tego rodzaju artykuły chętnie będziemy zamieszczać, ale opracowanie musi być lepsze. W nadesłanym np. poświęca pan sens dla rymu, a konewka i wózek są niesmaczne i brutalnie obrobione. Prosimy o dalsze próby.



Ojciec czternastu dzieci.

Bardzo to piękna rzecz mieć niezwykle liczne potomstwo, jakkolwiek nie daje to jeszcze prawa do nieśmiertelności. Jeźli mimo to prasa uwiecznia pismem i ryciną czternaścioro potomstwa niejakiego Giovanni Gentile, to powodem tego jest okoliczność, że między tymi dziećmi jest aż 3 pary bliźniaków. Gentile jest handlarzem jarzyn w Michigan w Ameryce, a pochodzi z Włoch, skąd przed 9 laty wyemigrował. Gdy ostatnia para bliźniąt na świat przyszła, prezydent Roosevelt przysłał mu swe gratulacye.

I czy która z kobiet uwierzy, że pani Gentile biadała niedawno, dlaczego Bóg ją setką dzieci nie obdarzył? Ale miała do tego swój niezły powód. Oto bogaty kupiec z sąsiedztwa, umierając, zapisał każdemu z jej dzieci po 500 dolarów...

TELEGRAMY.

Car kondoluje.

Petersburg. Car wystosował do wdowy po śp. prof. Mendelejewie następujący telegram: „Biorę szczery udział w bolu Pani i wyrażam Jej sympatyę i współuczucie z powodu ciężkiej straty. Rosya pozbawioną została przez śmierć niezapomnianego Mendelejewa jednego z najlepszych swych synów“.

Zaprzysiężenie sześciu ekselencyi.

Wiedeń. Cesarz dziś przedpołudniem zaprzysiągł ministrów Forzta, Marcheta, Derschattę, Pacaka i Pradego, jakoteż szefa sekcyi Siegharta jako tajnych radców.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Mało używany uniform kolejowy tanio do sprzedania. — Kopernika 5, Jachinecki. 137

Dzierżawa 91 morgów skomasowanych do wydzierżawienia na 6 lat. Bliższa wiadomość na probostwie w Dawidowie, poczta w miejscu. 138

Pokój zaraz do wynajęcia. Bonifratrów 4 (Boczna Hofmana), parter na prawo. 139

Kupię gramofon dobry mało używany, nowszy system z płytami. A. H. Cabaret, Chorążczyzna 23. 140

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Kupię stary, żelazny garnek, jednakże w dobrym stanie. — Adres poda Administracya.

Klacz sanki i wózek tanio do sprzedania. Pohulanka 22. 128

Niemka udziela lekcye po 5 K miesięcznie. Sobieskiego 4. I. p. ganek. 129

Lekcyi z przedmiotów niższego gimnazyum udziela celujący uczeń za miernem wynagrodzeniem. Góralski, ulica Piekarska 16.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Fortepian Hofbauera krótki prawie nowy tanio sprzeda Karol Marecki, ul. Batorego 34. 135

Porządny mężczyzna szuka pomieszkania z wiktem lub bez u bezdzietnej pani.— Zgłoszenia pod B. H. do Administracyi „Gońca Polskiego“. 136

Dom parterowy lub piątrowy z ogródkiem kupię w dzielnicy Łyczakowskiej - Zielonej. Zgłoszenia. Olchowski. — Pijarów 57. 121

Monter pierwszorzędny, dla instalacyi gazowych i wodociągów, poszukiwany. Weiss, ul. Michała 4. 123

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.